CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, 30 STYCZNIA 1938 R. Nr. 5 (244)

Konstanty Symonolewicz, jr

Rola nauki w normalizacji stosunków polsko-ukraińskich

(Odpowiedź Nr. 10 na ankietę)

Mówiąc o roli nauki w normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, mam na myśli te dyscypliny naukowe, które w sposób najbardziej bezpośredni oddziaływują na ideologię polityczną społeczeństw, a mianowicie nauki humanistyczne, z historią na czele. Mają one do spełnienia w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich zadanie natury dwojakiej: przede wszystkim poznawczej, następnie zaś wychowawczej.

Zadanie poznawcze, jeśli chodzi o naukę *polską*, polega na włączeniu przez nią w obręb swych stałych badań tego wszystkiego, co rozumiemy pod niedość ścisłym na ogół pojęciem ukrainistyki. Będą więc to przede wszystkim dzieje narodu ruskiego — ukraińskiego od czasów najdawniejszych po dni ostatnie, następnie badania nad językiem, literaturą i sztuką ukraińską, wreszcie antropologia, etnografia i statystyka ludności ukraińskiej.

Nie można powiedzieć oczywiście, aby dziedziny te były zupełnie obce nauce polskiej, trudno nie przyznać jednakże, że dorobek jej na polu ukrainistyki jest zupełnie niezadawalający. Może najlepiej jeszcze przedstawia się historia Rusi Południowej do końca w. XVIII, czy ściślej do rozbiorów Rzplitej. Mamy do tego okresu cały szereg prac o charakterze zarówno analitycznym (z ostatnich wymienić można: Tomkiewicza: „Unię Hadziacką"), jak i syntetycznym („Dzieje Rusi Południowej" A. Jabłonowskiego). Gorzej już znacznie jest z dziejami Rusi w w. XIX, w szczególności z historią odrodzenia ukraińskiego w Galicji i na Ukrainie. Były to zagadnienia aż do niedawna przez naukę polską zupełnie nietknięte. Zastępowała ją w tym poniekąd publicystyka (najwyższej zresztą klasy), kreśląca piórem L. Wasilewskiego obraz rozwoju „ukraińskiej sprawy narodowej", czy losy „sprawy ukraińskiej, jako zagadnienia międzynarodowego". Dopiero ostatnio zajęła się tymi zagadnieniami historiografia fachowa, dając w cennej książce prof. M. Handelsmana pierwszy ogólniejszy obraz przemian ideologiczno-narodowościowych, zachodzących w łonie spolszczonej i zruszczonej inteligencji ruskiej, zaś w pracy doc. Gołąbka o Bractwie Cyrylo-Metodyjskim pierwszą próbę monografii z tego zakresu. Pole do dalszych badań pozostaje oczywiście olbrzymie, podobnie, jak w dziedzinie literatury, gdzie zarysy Brücknera stanowią bodaj że jedyną samodzielną pozycję badawczą. Lepiej przedstawiają się badania nad językiem i dialektologią ukraińską, prowadzone przez uczonych ukraińskich pracujących w uniwersytetach polskich (prof. Ziłynski, prof. Smal-Stocki), ale także i przez badaczy polskich, jak prof. Lehr-Spławiński, doc. Stieber i inni. O badaniach polskich nad sztuką ukraińską niewiele można powiedzieć, to samo tyczy się antropologii. Wprawdzie uwzględnia ludność ukraińską w swoich znakomitych pracach prof. Czekanowski, ale całością problemu zajął się tylko jego uczeń — Ukrainiec, dr Jendyk. Lepsze nadzieje rokuje etnografia, gdzie oprócz sumiennej syntezy prof. Fischnera mamy oryginalne badania Obrębskiego, Falkowskiego i innych. W dziedzinie statystyki dużo zrobił Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

Tyle co do poznawczej strony zagadnienia. Po-

bieżne zestawienie tego, co zrobiono, najlepiej orientuje w tym, co pozostaje jeszcze do zrobienia. Powstaje teraz pytanie, jaką drogą należy iść do wypełnienia tych luk i braków, jakie wykazuje ukrainistyka polska. Drogą, sądzimy, współpracy nauki polskiej z ukraińską, której tak piękne przykłady dały ostatnio takie placówki, jak „Rocznik Wołyński", „Polski Słownik Biograficzny", „Ziemia Czerwieńska" czy Komisja dla badań zagadnień polsko-ukraińskich przy Ukr. Instytucie Naukowym w Warszawie, następnie drogą przygotowywania i szkolenia specjalistów - ukrainistów (tu dotykamy zagadnienia rozbudowy katedr ukrainistycznych na wszechnicach polskich oraz odpowiedniej reformy kilku instytutów specjalnych), a w końcu usuwania pozostałości dawnych nic zgoła z nauką wspólnego nie mających, chociaż po dziś dzień w niektórych kołach naukowych pokutujących, nastrojów antyukraińskich.

Nie można bowiem zapominać, że zaniedbania nauki polskiej w dziedzinie ukrainistyki miały poniekąd charakter programowy. I jeżeli dzisiaj to po części się zmienia (świadczy o tym najlepiej, jeśli chodzi o historię, upadek autorytetu największego wśród dziejopisów polskich ukrainożercy F. Rawity-Gawrońskiego, któremu nawet prof. Konopczyński wyraził ostatnio votum nieufności), to jednakże daleko jest jeszcze do zupełnej ewolucji poglądów, jak o tym przekonują nas niedawne popisy staroruskie na łamach „Ziemi Czerwieńskiej". Wystąpił tam mianowicie znany naszym czytelnikom dr. A. Kopystiański z namiętną obroną t. zw. schematu dziejów Rusi przeciwko sztucznej i zgodnej z polską koncepcji Hruszewskiego.

Przełamanie tych nastrojów, wyzbycie się wszelkich nieuzasadnionych uprzedzeń „naukowych" w stosunku do ukrainizmu i Ukraińców, obiektywne podejście do ich dziejów, języka, kultury i literatury może nauce polskiej przynieść tylko pożytek, stwarzając równocześnie warunki dla zorientowania ogółu społeczeństwa w sprawach ukraińskich.

Wiąże się to z wychowawczymi zadaniami nauki polskiej w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich. Niezależnie od tego, jaką politykę prowadzić będziemy w stosunku do Ukraińców, dążyć musimy do tego, aby każdy nasz polityk, publicysta, urzędnik itd. był w zagadnieniu ukraińskim zorientowany, aby miał o tej sprawie nie urojone i uczuciowe, lecz trzeźwe, na znajomości realnych warunków historycznych i współczesnych oparte pojęcie. To możemy osiągnąć li tylko przez odpowiednie nastawienie nauki szkolnej. Młodzież nasza, opuszczając szkoły, powinna mieć jasne pojęcie o dziejach i kulturze narodu ukraińskiego, którego losy od szeregu już wieków wiążą się ściśle z naszymi. Powinna zdawać sobie sprawę, na czym polega odrębność tego narodu, w wyniku jakich procesów dziejowych znalazł się w obecnym swym położeniu oraz jaki jest jego stosunek do Polski. Jeśli wiedza jej o tych zagadnieniach będzie rzetelna, a wnioski na niej oparte — logiczne, możemy być spokojni o przyszłość stosunków polsko-ukraińskich.

Z kolei przechodzę do zadań normalizacyjnych nauki *ukraińskiej*. I ona bowiem ma swoje luki i zaniedbania w tej dziedzinie, jak ma również obowiązki natury wychowawczej. Jeśli chodzi o pierwsze, nasuwa się tu przede wszystkim sprawa obiektywnego zbadania stosunku Rusi do Polski, Rusinów do Polaków w okresie 1569 — 1648 a także i w okresie późniejszym. To, co Szczurat i Zajcew, znakomicie wzbogacając naukę, nie zawahali się zrobić w stosunku do Szewczenki, należałoby zrobić w stosunku do całego okresu kozackiego. Dotychczasowa historiografia ukraińska wydobywała z dziejów wszystko, co świadczyło o odrębności i wrogości, elementy zbliżenia, wpływy ideowe, ustrojowe i kulturalne, wszystko to pozostawało w cieniu. Rosyjscy i zrusyfikowani zbieracze ukraińskich pieśni historycznych omijali skrzętnie wszystko, co trąciło legendami Batoriańskimi, toteż dzisiaj mało kto wie o pieśniach, w których jednym tchem wymieniona była obok „korola i mytropołyta" wspólna wówczas a częściowo i dzisiaj „Riczpospołyta". Warto byłoby te rzeczy w interesie nauki wydobyć na światło dzienne. Tak samo wiele jest do zrobienia w dziedzinie badań nad wiekiem XIX. Wpływ powstania listopadowego na odrodzenie narodowe Ukraińców galicyjskich, polska akcja spiskowa wśród tychże, stosunek Ukraińców do powstania 1863 (postać takiego np. Potebni) itd. — wszystko to są zagadnienia kapitalnej wagi, o których wiemy bardzo jeszcze niewiele, a których wyczerpujące zbadanie pozwoliłoby w niejednym szczególe apriorycznie przyjęty dogmat o odwiecznej wrogości polsko - ukraińskiej ku pożytkowi stron obu odmienić.

Z kolei przechodzimy do wychowawczych zadań nauki ukraińskiej. Za najważniejsze z nich (w dziedzinie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich) uważamy przeciwdziałanie naiwnemu fałszowaniu historii ukraińskiej w ogóle, a stosunków polsko-ukraińskich w szczególności w podręcznikach popularnych typu „Wełykoji Istorii Ukarjiny" Tyktora, broszur Terleckiego i innych podobnych, które niejednokrotnie musieliśmy omawiać na łamach Biuletynu. To samo dotyczy tendencyjności powieści historycznych. Nauka ukraińska ma w tej dziedzinie tradycje chlubne, żeby wspomnieć tylko Iwana Frankę ostro piętnującego nieraz na łamach „Zapysok N. T. Sz." wszelkie naciąganie i poprawianie historii. Dziś co prawda głosy uczonych nie mają już tej wagi, co dawniej — żyjemy przecież w czasach, kiedy do syntez dziejopisarskich zabierają się tacy „myśliciele", jak autor głośnych „bojów o ukr. literaturę" dr Łypa, miejmy nadzieję jednak, że jest to zjawisko przejściowe. Historia fachowa, t. zn. prawdziwa historia wróci z pewnością do głosu w społeczeństwie, które wydało Hruszewskiego, a skoro wróci, powie nam prawdę także i o stosunkach polsko-ukraińskich.

Oby ta prawda mogła nas wyswobodzić z błędnego koła wzajemnych rekryminacyj.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

Franciszek Pyszkowski

Histeria zwycięża historię

(Odpowiedź Nr. 11 na ankietę)

Aby nie powtarzać wywodów poprzedników, stawiam już na wstępie wyznawane przeze mnie tezy podstawowe:

1. Jeżeli autochtoniczni mieszkańcy danego terenu, bez względu na to, kto poszczególnymi wycinkami tego terenu włada, uznają się za jeden naród, fakt ten nie ulega już i obiektywnie wątpliwości, bez względu na to, jakie poza tym dzielą tych ludzi różnice wyznaniowe, obyczajowe, gospodarcze, społeczne a nawet językowe, *tym bardziej, kiedy żaden z polityczno-geograficznych wycinków tego terenu nie ma własnej państwowej suwerenności* [1]).

2. Fakt, że pewne drobne grupy tego całokształtu wyznają *credo* narodowo-polityczne dywersyjne w stosunku do *creda* wyraźnej większości, w braku suwerenności narodowo-politycznej, nie potwierdza jakichś organicznych błędów w danej czołowej koncepcji narodowo-politycznej. Jest on tylko objawem działania zewnętrznych agentur, obcych tej koncepcji a wykorzystujących jej passywną koniunkturę dla zapewnienia danemu terenowi *status quo*.

3. W obecnych czasach kalkulacja na skuteczność różnych „chińskich murów", które by były w stanie odgrodzić dzisiejszego człowieka od prądów istotnych (nie wyłącznie agenturowo-preparowanych), ku niemu zdążających i mających dlań organiczną siłę przyciągania, jest absurdem a wszelkie w tym kierunku próby są dolewaniem oliwy do ognia.

4. Od czasów, kiedy tereny na pograniczu dwóch narodowości stanowiły, jako puste przedpola, rezerwę dla pomieszczenia dalszego ich rozrostu liczebnego, aż do dnia dzisiejszego, każde takie przedpole pojmowane jest w dalszym ciągu i atawistycznie i z istotnej potrzeby jako owa rezerwa, pomimo, że dawno już przestało ono być puste, że od dawna zajęły je gromady narodu przeciwnego.

Jest to naturalny, biologiczny dramat narodów ze sobą sąsiadujących, tym bardziej komplikujący sytuację, że w tej codziennej bodaj walce, wydzierają sobie przeciwnicy to, co się w danej chwili zdobyć da, bez jakiegoś ogólniejszego planu i stąd wytwarza się na tym terenie niesamowita szachownica rozsiedlenia.

Walkę tę można do pewnych granic wysublimować, można wyeliminować z niej to, co dałoby tylko klęskę obu stronom w starciu z taką czy inną stroną trzecią, ale usunąć tej walki całkowicie się nie da.

W zastosowaniu do Ukraińców, tezy te uznają:

1. Jeden naród ukraiński, rozprzestrzeniający się w swoim terytorialnym centrum, jako jedyny, względnie jako przygniatająca większość liczebna, a na terenach brzeżnych dochodzący, w takim czy innym nasileniu i rozrzucie, mniej lub więcej głęboko w inne organizmy terytorialne, wytwarzając szachownicę z takimiż ugrupowaniami narodów sąsiednich, m. in. i z Polakami.

2. że wszelkie akcje, usiłujące eliminować z wymienionego narodu ukraińskiego odrębne rzekomo grupy nie tylko nie nadwerężają spoistości organizmu narodu ukraińskiego, ale, co gorsze, utrudniają kontakt z Ukraińcami tym czynnikom, które takie właśnie plany kokietują.

3. że akcję „osłony ludności miejscowej od prądów niosących z sobą zarazę nierozsądnej narodowości ukraińskiej" — jakby to kiedyś powiedział ten czy inny monarcha europejski w epoce Wiosny Ludów — należy raz na zawsze porzucić, jako nie tylko ośmieszającą nas, ale, co więcej, naprawdę ubliżającą.

4. że Polacy — bo, jako Polak, patrzę na to zagadnienie tylko od strony polskiej — winni na terenach styku z Ukraińcami bezpardonowo bronić interesów polskich, ale w sposób celowy, konsekwentny i uczciwy [2]).

Stwierdzam, że nasze metody walki na tym odcinku nie są w porządku tak od strony celowości jak i etyki.

A więc:

a. Wprowadzamy do walki zbyt często czynnik świadomego kłamstwa, zaprzeczając — li tylko dla „dodania sobie otuchy" — słuszności takich faktów, w których prawdziwość jednak w ukryciu sami wierzymy.

b. żądamy dla siebie pierwszeństwa nie z tytułu naszej współczesnej pracy i wartości (tych, którzy się o to pierwszeństwo pieniaczą), ale z tytułu rzekomo wyłącznie naszej tam autochtonności, zapominając, że tylko aktualna twórczość i tylko ona predestynuje do opieki Państwa.

Takim postępowaniem demoralizujemy swoje własne środowisko, osłabiając naszą żywotność w walce z Ukraińcami i przygotowując sobie w ten sposób niepowodzenia w przyszłości.

c. Rozproszkowujemy się społecznie i politycznie sami między sobą i jesteśmy w porównaniu do Ukraińców tak leniwi, jak ten przez J. Piłsudskiego wytknięty, który „zwyciężył i spoczął na laurach".

d. Wbrew oczywistości, z całą polityczną naiwnością, narzucamy często Ukraińcom taki czy inny czynnik polonizacyjny (szkoła, organizacje itp.).

Nie obwijając niczego w bawełnę, uważam więc, że Polak,

który buduje we wsi obecnie lub kiedyś całkowicie polskiej (a potem przez nasze przedwojenne zaniedbania i ukraińską aktywność zukrainizowanej) dom ludowy, spółdzielnie, świetlicę itp.,

który uświadamia ludność istotnie kiedyś zukrainizowaną, że była kiedyś polską i do tej polskości ją przywraca,

---

[1]) Gdyż w takim wypadku świadomość tę wzmagają właśnie w cenie owe nieprzyjazne warunki polityczne.

[2]) Odnośnie taktyki na tym polu wypowiedziałem swój sąd zasadniczo w mojej odpowiedzi na ankietę „Ku czemu zmierzamy w stosunkach polsko - ukraińskich" B. P.-U. r. 1937, Nr. 36.

który bezpardonowo broni, bez względu na teror, ludność polską, sam się narażając, przed takąż bezpardonową agitacją działaczy ukraińskich,

który nie posługuje się narzędziem Państwa, nadużytym w tej walce, jak policjantem, komornikiem itp.,

który — co więcej — *atakuje* (tak!) tam, gdzie mu jego narodowe sumienie atakować każe,

że *taki Polak zasługuje na miano dobrego Polaka.*

Lecz takiego,

który szwindlem wyborczym, podatkowym czy innymi tego autoramentu arkanami *narzuca* ukraińskiej wsi polskiego wójta, polską szkołę itp.,

uważam za bardzo niegodnego Polaka.

Oni to właśnie, ci politycy taniego efektu, ci partacze (nawet w wynaradawianiu!), ci analfabeci psychologii i socjologii, skandalicznie poniżyli tak wysoki kiedyś, *poziom* polskiego honoru narodowego wobec Ukraińców.

Takich zaś „patriotów", którzy rozsyłają okólniki zalecające, aby raczej u żydów kupować niż u Ukraińców (względnie u Polaków — bądźmy i na odwrót sprawiedliwi) — *uważam za godnych pręgierza!*

Aby wyczerpać zagadnienie pogranicznej walki ukraińsko-polskiej (której dalsze trwanie, nawet po rozwiązaniu podstaw zagadnienia polsko-ukraińskiego — rozumie się, w innych warunkach — przewiduję) chcę podnieść następujące, bardzo — moim zdaniem — istotne czynniki.

Pierwszy — to *czynnik legitymacji do tej walki.*

Uważam, że odcinek pogranicznych stosunków polsko-ukraińskich winien interesować wyłącznie tylko Polaków i Ukraińców miejscowych. Tych, którzy albo od dawna tam tkwią, albo związali się z tym terenem na stałe na przyszłość.

Stąd prosty wniosek, aby obsada personalna urzędów państwowych i samorządowych pozostawała w ręku autochtonów. Wolę na Wołyniu Polaka — zdecydowanego wroga Ukraińców, niż warszawiaka, ich przyjaciela, bo tamten czuje organicznie o co ma do Ukraińców pretensje, warszawiak zaś, jeśli z Ukraińcami nawet sympatyzuje, to z przesłanek raczej teoretycznych. Tamtego uzna Ukrainiec za wroga wewnętrznego, powiedzmy — za naturalny „dopust Boży", tego zaś — pomimo jego teoretycznych (a w praktyce bezpłodnych najczęściej i karykaturalnych) sympatyj — za dowód polityki „nasyłania ludzi obcych".

Tego też zdania będzie niewątpliwie i każdy miejscowy Polak.

Był początkowo w Polsce czas pewnej potrzeby wspomagania jednych dzielnic przez drugie materiałem ludzkim, lecz te swego rodzaju najazdy były tylko niezdrową koniecznością. Dziś — po 19 latach — stać już każdą dzielnicę na swój własny materiał ludzki, należycie przygotowany i, co ważniejsze, organicznie czujący swoją bliższą Ojcowiznę.

Wytworzyła się już w Polsce przebogata galeria takich podróżujących „działaczy". Raz dany pan „uszczęśliwia" zalanych Hucułów, drugi raz „wczuwa się w potrzeby" grodzieńszczyzny i w najlepszym wypadku, za trzecim razem idzie na spoczynek do „ula". Bywa jednak gorzej, bo nie udaje się wielu do tego zasłużonego spoczynku na czas dotrzeć, więc, brzemienni coraz cięższymi „zasługami", przygniatają w końcu, jak niszcząca lawina, jakiś powiatek, obwodek, czy inny Bogu ducha winien rejonik, przeważnie... na Kresach.

O to chodzi, w tym cała bieda, że to oni właśnie, ci „wędrowni". stają na czele „zagrożonej polskości na Kresach" i wiodą „w święty bój", o którym zapominają momentalnie, gdy wpadnie im w ręce dekret przeniesienia na lepsze stanowisko, na drugi koniec Polski. Wtedy uczą się nowej roli...

Drugi czynnik, to poczucie skali tej walki.

My to, jak kobieta, lubimy wszystko albo nic.

Uważamy, że naszej uwagi godne są tylko zagadnienia „pierwszoplanowe". Jeśli wyłoni się zaś jakieś zagadnienie, które czy to terenowo, czy w innych kryteriach wykaże mniejszy zasięg istotny, to albo je z niechęcią odsuwamy — *ad infinitum* — na bok, jako tylko — „drugoplanowe", albo, jeśli będzie ono miało w sobie dostateczną dozę krzykliwości, windujemy je na zagadnienie „pierwszoplanowe".

Często spór o to, co jest pierwszo- a co drugoplanowym, bywa u nas sporem prestiżowym, sporem o to, kto z obu spierających się jest lepszym Polakiem.

Otóż zagadnienie pogranicza polsko-ukraińskiego w Polsce jest traktowane albo jako „pierwszoplanowe" i to tak dalece, że kto się z tym nie zgodzi, ten — „zdrajca", albo jako „drugoplanowe", a wtedy „szkoda nim sobie głowę zawracać", a ci „wschodni Galileusze mogliby sobie znaleźć coś lepszego do roboty".

Tymczasem to zagadnienie jest w skali ogólnopaństwowej drugoplanowym, ale tym niemniej na terenie owej „rozindyczonej" Galicji Wschodniej zagadnieniem *jednak pierwszoplanowym.*

Źle postępuje Polak, który tam, na miejscu, przechodzi obok tego zagadnienia obojętnie, ale też zgoła niepotrzebny, ba — szkodliwy, lament podnosi ten, który usiłuje „od Karpat po Dźwinę i siny Bałtyk" alarmować wszystkich „kto w Boga wierzy", że nie ma w Polsce nic ważniejszego, jak parcelowanie tej czy innej Wólki przez Ukraińców. Jeśli istotnie ową Wólkę Ukraińcy Polakom rabują, to niechże jej bronią ci, którzy są tam na miejscu i którzy — jak się zazwyczaj okazuje — chcą ową Wólkę taniej kupić. Boć przecie w każdym powiecie Rzeczypospolitej trzeba dzień w dzień w imię interesu narodowego o coś walczyć, tak samo dobrze w Garwolinie, jak w Żninie czy Horodence. W istocie chodzi tu zazwyczaj o to, aby „rząd nie dopuścił", aby „Warszawa pomogła".

A Ukraińcom kto pomaga?

Sam Hitler przysyła im marki na tę właśnie Wólkę?

Bujda i to za stara nawet.

Oto, jak jest, a jakby być mogło.

Jednak — nie będzie!

Nie będzie dlatego, że to *pozbawienie* w stosunkach pogranicznych wewnątrz Rzeczypospolitej *czynnika histerii* tak u Polaków jak i Ukraińców *możliwe będzie wtedy* dopiero, *gdy* całe *oba te narody* raz nareszcie *ułożą swe wzajemne stosunki na miarę stuleci,* co więcej, wtedy, gdy szerokie masy, wszyscy obywatele tych narodów będą świadomi tej

wielkiej linii dziejowej, która ma oba narody do wielkich przeznaczeń prowadzić.

Bo, jeśli tego nie będzie, to będziemy, jak owi dwaj, nieznający się osobiście pasażerowie w tramwaju, którzy stanęli sobie nawzajem na nagniotki, zwymyślali się, potem spoliczkowali, a po wyjściu z tramwaju, spotkali się u wspólnych znajomych. Okazało się, że znali się oni od dawna ze swej działalności, że jeden był entuzjastą czynów drugiego i że, pragnąc właśnie współpracować z sobą bezpośrednio, jechali tym samym tramwajem na umówione spotkanie. Tymczasem to właśnie przypadkowe „drugoplanowe" mordobicie o nagniotki popsuło cały plan. Bo jakżeż teraz uśmiechać się do siebie? Jaka szkoda! Gdyby byli wiedzieli...!

żeby i gdyby...

To przede wszystkim cała stajnia Augiasza wzajemnych nieufności, lekceważenia i ignorancji.

To potężny uraz, wynikły z intrygi wspólnego wroga, z podręczników Iłowajskiego i tym podobnych autorów i stąd, że młodzi dziś w ogóle o sobie nic nie wiedzą.

Po drugie: spójrzcie na mapę. Oto samo przypuszczenie, że cała Ukraina i cała Polska mogłyby mieć, jako dwa suwerenne mocarstwa, pewne wspólne interesy, pachnie niesłychanym wstrząsem rewolucyjnym. Na to się narażać? To rozpętać? A jak się nie uda? Zresztą, gdzież to mocarstwo ukraińskie? Jakoś to nawet brzmi niedorzecznie... Razi spokojne ucho.

„Niedorzeczna narodowość polska" — pisał po r. 1831 car Mikołaj I. Byli wtedy nawet tacy Polacy, którzy mu ostatecznie przyznawali rację. No, bo do czegóż to prowadziło? Za kraty, na Sybir...

A teraz mamy Państwo Polskie!

Więc będzie i niepodległa Ukraina!

A ta niepodległa Ukraina jest nam tak potrzebna, jak choremu zdrowie.

Pomimo niechęci — spójrzmy na mapę.

Dźwina, Dniepr, Morze Czarne, Prut, Karpaty, Odra.

Cztery fronty: Niemcy, morze, Moskwa i znów morze.

Niemcy udowodnili w ostatniej wojnie, że mogą zajść aż za Dniepr, za Dźwinę, za Don nawet.

Od strony Bałtyku udowodnili *Szwedzi*, że mogą dojść aż do Połtawy.

Moskale udowodnili, że mogą dojść aż do Berlina i na Węgry.

Od południa *Tatarzy* dotarli na Dolny Śląsk.

Jest gdzie pohulać. Toż i hulano po nas. A nas zawsze było mało. Zawsze groźba czterech, a co najmniej dwóch frontów. Zawsze walka z przewagą.

Naturalnym i najbliższym wrogiem narodu polskiego jest, był i będzie Niemiec. Cała dosłownie, granica z nim krwawi. Przeciwnik to potężny. Jego samego wystarczy dla nas w zupełności.

Trzymając Niemcy na uwięzi, zasłaniamy przed nimi Ukrainę. Wiemy, jak Niemiec jest Ukrainy głodny. Wszak nie tak dawno, za naszej pamięci, potrafił z niej nawet ziemię pociągami wywozić.

Dla Ukrainy i Białorusi naturalnym i najbliższym wrogiem jest Moskwa. Walka z nią jest dla Ukrainy kwestią bytu.

Tym samym jednak osłoni Ukraina nas.

Tylko nie trzeba sobie w najtragiczniejszych chwilach kawałów robić lub utożsamiać interesy swego folwarku z Ojczyzną.

Ale to są koncepcje nie w skali chwilowej koniunktury, to są koncepcje tylko i wyłącznie strukturalne.

Albo zrobimy to z wiarą, z palcami wzniesionymi do przysięgi równych równym, albo dalej będziemy wegetowali.

Dzisiejszy teren Rzeczypospolitej, jako taki, jest dla inwazji zbrojnej otwarty. A wobec dwóch potężnych wrogów bronić go muszą sami Polacy.

Nam się zdaje, że my już mamy mocarstwo, a tymczasem to co mamy, stanowi dopiero mały, pierwszy Piemont tego, co dopiero kiedyś w niestosunkowo większych wymiarach, będzie mogło raz na zawsze ustabilizować byt polityczny Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego.

Lecz to Międzymorze, to już nie tylko Polska. To sobie raz na zawsze musimy powiedzieć.

Owo Międzymorze, to potężna polityczna Szwajcaria — Wielkich Wolnych Narodów: Polski, Ukrainy, Białej Rusi, Litwy, Łotwy czy nawet Słowacji, z których każdy, *strzegąc swojej zewnętrznej granicy*, świadczyć będzie krwią własną ochronę wewnętrznych granic swoich wiecznych współsprzymierzeńców, pewny, że za jego plecami są twarde plecy dobrego sąsiada a nie nóż gotowy do żgnięcia.

Ale tego nie można „próbować" na jeden sezon. To są zagadnienia na epokową miarę. Zagadnienia w całej pełni realne.

Mieliśmy przecie grozę zagadnienia szwedzkiego, tureckiego, tatarskiego i innych i przeszły one bezpowrotnie do lamusa historii.

Tak samo możemy przestawić zwrotnicę i w tym wypadku.

Ale wtedy musi ogarnąć nas wielki płomień przeobrażenia ze społeczeństw dojutrkowiczów na społeczeństwa dumnych romantyków, na społeczeństwa tęskniące całą siłą wielkich serc swoich obywateli — do wielkości!

Trzeba, żeby wszyscy Polacy i Ukraińcy, gotowi do takiej wielkiej wzajemnej przysięgi na ogień i wodę, złączyli się w jeden związek, aby szli ofiarnie głosić nową prawdę swojej chwały, aby umieli za tę prawdę ginąć.

Wtedy porwiemy oba narody i zwyciężymy. W przeciwnym wypadku Ukraińcy będą nadal jęczeli w niewoli, a my — Polacy — każdej chwili będziemy stali wobec nowej katastrofy.

Nie dla dojutrków są dzisiejsze czasy.

Cóż, kiedy jednak dojutrki mają dziś głos.

Trwa spór o nagniotki. Prawda; o to sprzeczać się można już nawet w więzieniu...

Lecz w takim razie nie poznają się nigdy ci panowie, którzy po to wsiedli do tramwaju, aby się do siebie zbliżyć. Zawsze skończy się to na mordobiciu.

Histeria zwycięży historię.

Dr Włodzimierz Kołpaczkiewicz

Na granicy wieków

(Jeden etap ewolucji myśli politycznej Starorusinów)

Co do tzw. „Starorusinów" utarł się pogląd, że ideologia tego stronnictwa jest sztywna, od dziesiątków lat zamrożona i żadnej ewolucji nie przechodzi. Sądzę, że nie ma nic bardziej nieuzasadnionego niż ten pogląd. W swej ideologii stronnictwo to przebyło ewolucję długą, mozolną i bardzo burzliwą. Prawdą jest tylko, że nie miało bacznych obserwatorów i dlatego ta jego ewolucja dokonała się niepostrzeżenie. Co do swej rozpiętości, bodaj że nie była ona skromniejsza, a w końcowym wyniku mniej uderzająca niż ewolucja świadomości narodowej Ukraińców. Obie zaś miały — co jest najbardziej zdumiewające, choć w końcu znalazły się na antypodach — wspólny punkt wyjścia: monolit etniczny w stanie surowca, o zupełnym braku poczucia własnej samodzielności narodowej i odrębności narodowej od Polaków, przynajmniej jeżeli idzie o rusińską elitę duchową.

Ciekawe przyczynki do tego znajdujemy w pamiętnikach działacza ukraińskiego śp. dr E. Oleśnickiego (założyciela „Silskiego Hospodara"), drukowanych w „Dile" (i osobno, jako odbitka) pt. „*Storinki moho żyttja*", gdzie zaufania godny autor stwierdza powszechne opanowanie polskości i języka polskiego w domach kleru gr. kat. i inteligencji rusińskiej aż do połowy ub. stulecia, oraz w drukowanym również w „Dile" (w lipcu 1937 r.) szkicu historycznym działacza ukraińskiego ruchu zawodowego, Antoniego Czarneckiego. Szkic ten, pt. „*Na slidach Markiana*", oparty jest na zachowanej kronice gimnazjum w Brzeżanach. Dowiadujemy się stąd, że wśród powstańców polskich i więźniów politycznych znajdowali się przodkowie późniejszych wybitnych działaczy rusińskich, zarówno Ukraińców jak i rusofilów, między innymi ks. Teofil Dudykiewicz, którego syn był przywódcą partii rusofilskiej w okresie, który jest przedmiotem niniejszych rozważań [1]).

Sumienny historyk, lingwista, etnolog, przyjmując za podstawę swego rozumowania teorię o prawie samookreślenia narodowego, nie może milczeniem pominąć faktu, że w Galicji Wschodniej istnieją jeszcze dziś rodziny, których językiem domowym jeszcze lat temu 60 — 50 był język polski, a w których obecnie rodzeni bracia przekonani są w swej świadomości narodowej: jedni uważają się za Ukraińców, inni za Moskali!

Właśnie o przełomowym znaczeniu epizody z ostatniego etapu kształtowania się doktryny pilitycznej Starorusinów nam zamiar przedstawić w niniejszym artykule.

Dziwnym trafem na granicy wieków, bo w grudniu 1899 r., ukazał się dokument, przedrukowany w „Haliczaninie", (Nr 3 z 17. I. 1900 r.), oficjalnym organie „Russko-Narodowej Partii," jedynej organizacji politycznej Starorusinów, który wytknął i utrwalił nowe wytyczne polityki tego stronnictwa. Był to manifest „Russkiej Rady", naczelnego organu wykonawczego owego stronnictwa. Enuncjacja programowa, dotycząca problemu narodowościowego, brzmi jak następuje:

...„Russko-Narodowa Partia" w Galicji, na podstawie nauki, rzeczywistości życiowej i głębokiego przekonania narodowego, uznaje kulturalną jedność całego narodu russkiego..."

...„Biorąc pod uwagę przynależność ludności russkiej w Galicji do małorusskiego plemienia narodu russkiego, a także warunki miejscowe — stronnictwo russko-narodowe uważa za rzecz naturalną, nieodzowną i celową oświecanie ludności russkiej w Galicji w jej własnym, galicyjsko-russkim narzeczu, nie rezygnując jednak z pomocy, jaką dla narodu russkiego w Austrii może dać i rzeczywiście daje język ogólno-russki i ogólno-russka literatura, wyraziciele oblicza narodowego i kulturalnego narodu russkiego..."

Znaczenie tego manifestu polega na tym, że tu po raz pierwszy cała organizacja polityczna proklamuje i podkreśla nie tylko kulturalną, jak dotychczas, lecz również i narodową jedność Rusinów z Moskalami. Stanowisko takie zajmowali dotychczas tylko nieliczni działacze staro-ruscy, jak np. Denys Zubrycki, Naumowicz Jan i kilku innych, przy czym byli oni odosobnieni, a stronnictwo za nimi się nie opowiadało [1]).

Równolegle z proklamacją nowej ideologii nastąpiła reorganizacja partii, która na pierwszy plan wysunęła nowy organ naczelny i wykonawczy, skupiający *de facto* całą władzę partyjną w swym ręku — „*Narodnyj Sowiet*", którego członkowie desygnowani odtąd byli w bezwzględnej większości przez coroczny „Zjazd mężów zaufania" partii, złożony z działaczy wskazanych, wzgl. zatwierdzonych każdorazowo przez urzędujący „Sowiet" i spośród organizatorów powiatowych, przez ten „Sowiet" mianowanych. Dawnej magistraturze naczelnej stronnictwa, „Russkiej Radzie", której większość przeciwstawiła się nowemu kierunkowi polityki, pozostawiono tylko honorowe funkcje reprezentowanie partii na zewnątrz. — Ta reorganizacja partii, (luty 1900 r.), przeprowadzona według pomysłu redaktora Monczałowskiego i przy pomocy dr. Włodzimierza Dudykiewicza, była niezbędną w celu podjęcia gwałtownej agitacji i propagandy wśród społeczności partyjnej, która w ogromnej swojej większości nie mogła się z nowymi prądami oswoić.

Zresztą praktyka polityczna na razie nie wiele się zmieniła. Staroruskie organizacje występują solidarnie z „Narodowcami", protoplastami dzisiejszych Ukraińców (secesja studentów Ukraińców ze Starorusinami na uniwersytecie lwowskim w 1902 r, secesja posłów Starorusinów z Ukraińcami w 1904 r.), posłowie Starorusini i Narodowcy należą do wspólnych klubów i solidarnie podpisują się pod różnymi interpelacjami i odezwami, domagającymi się wprowadzenia do urzędów i szkół języka „ruskiego", tylko, że wyraz ten w swych wydawnictwach i organach prasowych Ukraińcy piszą przez jedno, a Starorusini przez dwa „s" [2]).

[1]) Ponieważ wyraz „ruski" w języku polskim jest różnie interpretowany, będziemy tu używać wyrazu „rusiński", w sensie oznaczenia narodowej tożsamości monolitu etnicznego Rusinów małopolskich.

[1]) Podobną ocenę znaczenia tego manifestu podało „Diło" (Nr 26 z 15. I. 1900) w artykule wstępnym pt. „*Maska spadła*".

[2]) Słusznie też z okazji innego manifestu, wydanego w r. 1908 przez dziewięciu posłów staroruskich, identycznego co do treści z manifestem z r. 1899, tylko oględniej zredagowanego, pisał lwowski „Dziennik Polski" (1.9.1908): ...„Najważniejszy jego moment leży w niedomówieniach, przede wszystkim zaś w samym, celowo w manifeście zaciemnianym zagadnieniu, *co jego autorzy rozumieją pod wyrazem „russkij"? Dokoła bowiem tego słowa, pisanego przez jedno albo dwa „s", od kilku dziesiątków lat obraca się cały problem ruski w Galicji...*"

Ale w odezwach i enuncjacjach, redagowanych w języku niemieckim, skierowanych do władz centralnych w Wiedniu, politycy staroruscy skrzętnie unikają wyrazu „russisch", obojętnie, czy z przyczepką „klein", czy bez niej, gdyż wyraz ten w języku niemieckim oznacza przeynależności nie tylko narodowościową, ale także i państwową. Używają terminów „ruthenisch". — Taki stan trwa aż do r. 1907.

W mowie swej w parlamencie wiedeńskim (1.III 1900 r.) poseł Wasylko, wówczas należący jeszcze do partii staroruskiej, oświadcza, że przemawia „als Abgeordneter von der altruthenischen Partei". Trzeba zaznaczyć, że to stronnictwo wówczas samo używało nazwy „partia staroruska" (np. organ oficjalny partii „*Haliczanin*", używa tej nazwy jeszcze w Nr. 75 z dn. 16. II. 1907 r.).

W memoriałach do prezesa ministrów, dr. Körbera, z którym politycy staroruscy utrzymywali bliższe stosunki, zarówno w pierwszym, datowanym 31. I. 1900 r. i podpisanym przez prezesa „Russkiej Rady" Bohdana Didyckiego i sekretarza dr. Leona Pawenckiego, jako też w drugim z 31. VIII. 1904 r, podpisanym przez prezesa I. A. Dobriańskiego, jest mowa tylko o „ruthenisch Bevölkerung" i o prawach „der ruthenischen sprache".

Charakterystycznym jest, że oficjalny organ partii, „*Haliczanin*", był drukowany w dziwacznym żargonie: bardzo zbliżonym do rosyjszczyzny, jednak z unikaniem specyficznie rosyjskich wyrazów „*czto*" i „*kak*".. *Próby pisania przynajmniej wstępnych artykułów w czystym języku rosyjskim, czynione w r. 1903, wywołały protesty czytelników.* Odtąd tylko sporadycznie pojawiały się artykuły w języku rosyjskim.

Przy zachowaniu pozorów i ostrożności na zewnątrz, szła jednak podziemna robota i wytężona propaganda rusofilska, zwłaszcza *odkąd w Petersburgu powstało „Galicyjsko-Russkie Towarzystwo Dobroczynności"* (22/2 1903 r.). — Jeszcze w przededniu tego wydarzenia, zimą r. 1902, została wysłana przez *rząd rosyjski* do Galicji komisja na inspekcję działalności wszystkich instytucyj i organizacyj staroruskich we Lwowie. *Pod wpływem owej inspekcji, „Russkaja Rada" wydała (29 5 1902) odezwę w której „wzywa wszystkich działaczy i członków „Russko-Narodnej Partii" do wszechstronnego szerzenia we szystkich warstwach narodu russkiego języka, nauki i piśmiennictwa russkiego, jedynie zdolnych zabezpieczyć rozwój i „uspiewanije" russkiego narodu w Austro-Węgrzech". (Haliczanin* Nr. 113 z dn. 3.6.1902 r.).

Ale sprawa ta szła opornie, raczej nie szła wcale, gdyż zarysowała się przepaść między garstką menerów i ulegającej jej wpływom nielicznej młodzieży inteligenckiej z jednej, a ogółem starszej inteligencji i masami ludu z drugiej strony. Młodzież inteligencka, właściwie grupa studentów uniwersytetu, wychowana już w duchu nowego prądu, nie chciała znosić wiecznego rozdźwięku między teorią, w którą nauczono ją wierzyć, a praktyką życia, która tej teorii była zaprzeczeniem i żądała uzgodnienia tych kontrastów, a więc wprowadzenia w szkołach, urzędach i w życiu codziennym języka rosyjskiego (zwanego eufemistycznie językiem „obszcze-russskim", albo „russkim litieraturnym"). W tym języku ukazywały się dotychczas na gruncie krajowym tylko wydawnictwa „Russkiej Biblioteki" Pełecha, która przedrukowywała utwory pisarzy rosyjskich, zaopatrując je w słowniki i komentarze, aby umożliwić czytelnikom zrozumienie ich „ojczystego języka". Poza tym wychodził raz na rok (albo i rzadziej) jeden tom wydawnictwa p.t. „Sbornik Literacko - Naukowego Obszczerstwa. — Galicko - Russkaja Matica". W r. 1903 powstaje miesięcznik w języku rosyjskim (także z komentarzami) p.t. „*Żiwaja Myśl*", założony przez Dra Ilariona Święcickiego (obecnego dyrektora Ukraińskiego Muzeum Narodowego). Miesięcznik ten miał być wykładnikiem nowego prądu oraz robić dlań propagandę w kraju. Ale wydawnictwo to nie stało się, ze względu na swe liberalne nastawienie, narzędziem rządu rosyjskiego, nie znalazło oddźwięku w społeczeństwie rosyjskim w Rosji ani staroruskim w kraju i — mimo wydatnej pomocy materialnej ze strony części elity duchowej partii — po kilku występach gościnnych, cicho zakończyło swój żywot.

Pozytywną pozycją w bilansie propagandy partyjnej było dotychczas chyba to, że stara nazwa „Rusin" („Ruthene") została sponiewierana i była używana odtąd przez Starorusinów jako hańbiące przezwisko. W ślad za nimi poszli niebawem „Narodowcy", odżegnywując się od nazwy „Rusin", a przyjmując i forsując nazwę „Ukrainiec".

Wiadomo, że propaganda ideologiczna nie może opierać się długo li tylko na podstawie papierowych rezolucyj: trzeba kiedyś przystąpić do realizacji rzucanych haseł. Propaganda rosyjszczyzny w d. Galicji musiała uczynić to wcześniej niż względy taktyczne pozwalały, wcześniej niż grunt na terenie był odpowiednio przygotowany. Stało się to z chwilą, gdy po wprowadzeniu pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej w Austrii kandydaci na posłów musieli stanąć w obliczu mas z jakimś konkretnym i zrozumiałym programem i gdy następnie przy wyborach (1907 r.), dzięki poparciu namiestnika krajowego Potockiego, wybrano kilku przywódców i propagatorów ruchu rusofilskiego. Sam wódz stronnictwa, dr. Dudykiewicz, przeprowadził przy tym misterną grę polityczną. Nie miał szczerych chęci kandydowania, przewidując z jednej strony bardzo ciężkie przejścia na terenie parlamentu wiedeńskiego, z drugiej zaś strony widząc zupełną beznadziejność sytuacji dla polityki rusofilskiej. Postawił tedy swą kandydaturę w okręgach, w których zwalczające go zawzięcie narodowo - demokratyczne stronnictwo ukraińskie miało swe najsilniejsze pozycje i gdzie była już zgłoszona kandydatura koryfeuszów całego ukraińskiego ruchu narodowego: prof. Romańczuka, b. prezesa klubu parlamentarnego w Wiedniu, dr E. Oleśnickiego, prezesa ukraińskiego klubu sejmowego i dr Kostia Lewickiego, prezesa największej ukraińskiej partii narodowo - demokratycznej. Dudykiewicz liczył na to, że w takich warunkach porażka przy wyborach despektu mu nie przyniesie, natomiast zwycięstwo, gdyby miał pecha i wyszedł na posła, dodałoby mu autorytetu. Stało się to pierwsze, co było do przewidzenia. Nie potrzebując się eksponować i narażać na kompromitację, odtąd z ukrycia dyktował innym kroki polityczne. Przy wyborach partia rusofilska rozwinęła gwałtowną agitację, powodując nawet — potrzebny jej dla dekoracji przed rosyjskimi protektorami — rozlew krwi chłopskiej [1]). To miało swą wymowę, gdyż przy wyborach do głosu przychodziły masy. Musimy zaś przyznać, patrząc z perspektywy czasu, że w Austrii, mimo wszystkie niedomagania tego państwa, i mimo sztuczek wyborczych z roku 1907, istniała jednak wolność wyborów, która w stosunkach powojennych stała się pojęciem dość względnym.

Gdy ówczesne kurialne i pośrednie wybory do Sejmu nie mogły być miernikiem wpływów stronnictw na terenie, należy stwierdzić, że w okresie kampanii wyborczej do parlamentu w 1907 r., dzięki poparciu polskich endeków i podolaków, rusofilska partia staroruska stanęła u zenitu swej ekspansji naturalnej, większej nawet od tej, jaką miała w cieplarnianej atmosferze za okupacji b. Galicji przez wojska rosyjskie podczas wojny światowej. Przyjmując za kryterium sto-

[1]) Zarówno w prasie krajowej, jako też zagranicznej oraz w interpelacjach poselskich w parlamencie wiedeńskim, głośnym echem odbiła się sprawa zaburzeń wyborczych w okręgu wyborczym drohobyckim, gdzie od salwy żandarmów austriackich padło 15 włościan.

sunek ilości uzyskanych przez nią przy wyborach głosów (181.230) do ilości głosów zebranych przez zjednoczone stronnictwa ukraińskie (279.480), ówczesny stosunek sił Starorusinów do Ukraińców przedstawiał się jak 2 : 3. Ale z pięciu wybranych wówczas posłów staroruskich, za nowym kursem oświadczyło się tylko dwóch: Dr Dymitr Markow (pseudonim Dr Damow) i Dr Mikołaj Hlebowicki. Nawet ten ostatni początkowo się wahał, długo lawirował i ustąpił dopiero pod presją „Narodnego Sowietu". Ale bezpośrednio po wyborach wszyscy ci posłowie, także i dwaj ostatni, założyli, jak dawniej, *wspólny z Ukraińcami* klub parlamentarny, który przyjął nazwę „Ruthenischer (Ukrainischer) Klub" i powziął znamienne rezolucje ideologiczno - programowe. Jedna z rezolucyj m. in. głosi: ...„Zadaniem klubu rusińskiego jest reprezentowanie i obrona interesów narodowości rusińskiej („ruśkoji", „ukrainśkoji") i zapewnienie jej samodzielnego rozwoju politycznego, ekonomicznego, socjalnego i kulturalnego"...

...„Stwierdziwszy, że wszyscy członkowie klubu uznają istnienie narodowości rusińskiej („ruśkoji", „ukrainśkoji"), pozostawia się poszczególnym partiom i członkom Klubu swobodę używania w swych oficjalnych enuncjacjach wyrazu „rusiński" („ruśkij") albo też „ukraiński", celem oznaczenia nazwy Klubu i swej narodowości.

Charakterystyczne, że przy ustalaniu nazwy Klubu posłowie ukraińscy z Bukowiny sprzeciwiali się przyjęciu wyłącznie nazwy „ukraiński", motywując tym, że nazwa ta na Bukowinie nie jest jeszcze dość zakorzeniona („Diło" czerwiec 1907 r.).

Oficjalny organ partii Starorusinów, „*Haliczanin*" (Nr 126 z 7 (20)/6 1907 r.), przyjął wydarzenia owe i przytoczone oświadczenie *z największym oburzeniem: ...„(to jest) wprost zdrada zasadniczej myśli naszej partii i negacja rosyjskiej idei narodowej"...* Pismo to w artykule wstępnym p.t. „Ruthenen - Klub" — i odtąd już stale — wyrazy „Rusin", „rusiński" („Ruthene", „ruthenisch") pisze w cudzysłowie i w znaczeniu wzgardliwym.

„Narodnyj Sowiet" zapowiedział „zjazd mężów zaufania partii", który to zjazd miał zająć stanowisko względem polityki posłów staroruskich w parlamencie. Biorąc pod uwagę znaną nam już organizację i skład tego zjazdu, oraz jego zależność od „Narodnego Sowietu", stanowisko zjazdu było już z góry przesądzone.

Poseł Hlebowicki, młody ideolog stronnictwa, usiłował znaleźć jakieś wyjście z zagmatwanej sytuacji i elukubracjami nowej, pełnej finezyj doktryny, uzgodnić swoje i swoich towarzyszy pociągnięcia na terenie parlamentu z programem partii staroruskiej.

(Dok. nastąpi).

Nieco o parlamencie sowieckim

„Prawda" moskiewska w Nr. 15 z dn. 15.I. r. b. przynosi między innymi bardzo ciekawy materiał dotyczący najnowszego przejawu twórczości sowieckiej — t. zw. parlamentu, który, jak wiadomo, składa się z dwóch izb: Rady Najwyższej i Rady Narodowości.

Są to przemówienia przewodniczących komisyj mandatowych. Celem obu przemówień było udowodnienie, że parlament sowiecki jest najbardziej demokratyczny, że jest on widocznym rezultatem „zwycięstwa" (!) bloku komunistów z bezpartyjnymi, że świadczy on, iż „w ZSSR. zostali pokonani wrogowie wewnętrzni" i „naród (liczba pojedyńcza!) zgłosił przed całym światem swą gotowość do obrony ojczyzny przed nielitościwymi wrogami". Ponadto parlament ZSSR, jako „stalinowski", jest, ma się rozumieć, zjawiskiem epokowym, niespotykanym od początku świata, unikatem w dziejach ludzkości itp.

Przewodniczący komisji mandatowej Rady Najwyższej p. A. S. Szczerbakow (sądząc z dołączonej do przemówienia podobizny, człowiek niewątpliwie oddany, lecz nieco ograniczony i tępy) w uniesieniu wiernopoddańczym nieostrożnie wygadał, jak to bywa w takich wypadkach, dużo rzeczy ciekawych.

Celem udowodnienia demokratyczności parlamentu wielonarodowego ZSSR, Szczerbakow, oczywiście, nie mówi o składzie narodowościowym Rady Najwyższej, lecz nakreśla jedynie skład społeczny („socialnyj sostaw") i — z rozbrajającą wprost szczerością — wymienia takie oto dane liczbowe:

> Wśród deputowanych (546) mamy robotników 247, czyli 45,3%, włościan — 130, czyli 23,7, urzędników („służaszczich") i inteligencji — 169, czyli 31%.
>
> *Spośród 247 deputowanych robotników — 201 zatrudnieni w instytucjach partyjnych, sowieckich* (t. zn. państwowych — *Red.) gospodarczych, wojskowych i społecznych.* (*Prawda*, Nr. 15 z dn. 15.I.38 r.).

Ładnie wyglądają ci „robotnicy": dyrektorzy trustów i fabryk, generałowie i pułkownicy, dygnitarze partyjni, wreszcie wyżsi oficerowie G. P. U. („społecznicy") z samym Jeżowem na czele!

Lecz ponoszony falą uczuć sowiecko - patriotycznych, p. Szczerbakow mówi dalej:

> Wśród robotników (to znaczy wśród reszty = 247 minus 201 — *Red.)* większą część stanowią ci, którzy przeszli *wojnę domową* i budownictwo socjalistyczne. *(Prawda*, ibid.).

To znaczy, że i wśród tych 46 „robotników" większość stanowią co najmniej gubernatorowie i policmajstrzy.

Ale i to jeszcze nie wszystko, bo nieco dalej rozgadany przewodniczący naiwnie demaskuje sowieckie pojęcie „włościan" w parlamencie ZSSR.

> Spośród włościan (130, czyli 23,7%) — 79 znajduje się na służbie partyjnej, sowieckiej, wojskowej, gospodarczej... (Ibidem).

Aha! To tacy są „chłopi" w parlamencie ZSSR.

A teraz bierzemy ołówek i liczymy. Otrzymujemy więc — na podstawie najbardziej urzędowych danych sowieckich — taki oto „demokratyczny" skład społeczny deputowanych Rady Najwyższej chłopskiego przeważnie ZSSR:

Na 546 deputowanych jest:

bardzo wątpliwych *robotników* — 46, czyli 8,5%,
wątpliwych *włościan* — 51, czyli 9,3%,
niewątpliwych biurokratów — 449, czyli 82,2%.

Oto jak — w świetle *urzędowych* danych sowieckich wygląda demokratyczność „najbardziej demokratycznego w świecie” parlamentu sowieckiego!

Jeszcze jeden cytat z przemówienia Szczerbakowa:

Na zakończenie charakterystyki składu Rady Najwyższej muszę podkreślić jeszcze jeden fakt: 12 grudnia naród sowiecki (sic!) wybrał do Rady Najwyższej grupę pracowników G. P. U. (głośne oklaski). W ten sposób naród sowiecki jeszcze raz pochwalił działalność naszych organów egzekucyjnych, które rozgromiły i zniszczyły wrogów ludu, ohydnych zdrajców... (Głośne oklaski na całej sali. Krzyki z miejsc: Niech żyje tow. Jeżow!). (*Prawda*, ibid.).

Przewodniczący komisji mandatowej drugiej izby, to znaczy Rady Narodowościowej — Nurpeisow Sadyk — volensnolens musiał m. in. wymienić w swym sprawozdaniu także skład narodowościowy tej izby.

Korzystamy z wiele mówiących danych Nurpeisowa:

Rosjan	146	Udmurtów	7
Ukraińców	34	Komi	8
Białorusinów	15	Buriatów	8
Azerbejdżanów	34	Marijców	6
Gruzinów	33	Baszkirów	6
Ormian	30	Jakutów	6
Turkmenów	17	Czeczeńców	5
Uzbeków	26	Mordwinów	5
Tadżyków	16	Czerkiesów	5
Kazachów	24	Karelczyków	4
Tatarów	15	Czuwaszów	4
Kirgizów	17	Nieńców	4
Żydów	15	Mołdawów	5
Niemców	9	Karakołpaków	4
Kałmuków	9	Abchazów	5
Osetinów	9	Karelczyków	4

Zestawienie nader pouczające! Rosjan jest 4.3 razy więcej niż Ukraińców. Ukraina ma tyle miejsc co Azerbejdżan. Republika Białoruska wysłała tylu deputowanych co Żydzi, a Niemcy, posiadający oficjalnie własną „republikę” nad Wołgą, mają deputowanych tyle co małe plemię Osetinów.

Wszystko to ma świadczyć o „niesłychanej na świecie demokracji”. Jeżeli zaś przyjmiemy pod uwagę skład „społeczny” Rady Narodowościowej, gdzie na 574 deputowanych *oficjalnie* mamy 408, czyli 71% — urzędników i żandarmów, to obraz „obrońców praw narodów sowieckich” rysuje się przed nami w całej swej stalinowskiej wspaniałości.

S

VARIA

Z prasy polskiej

„Czy zerwanie normalizacji?” „Dziennik Polski” (24.I) pod tym tytułem pisze:

„Kompromisowe załatwienie sprawy wewnętrznej opozycji Unda niezadowolonej z prowadzonej polityki oraz niezwykle zręcznie zredagowane rezolucje „narodowego zjazdu” nie przesądzające dalszych losów normalizacji mimo ostrej jej krytyki i zapowiedzi „zaostrzenia polityki”, spowodowały całkowitą dezorientację opinii publicznej i jak największą różnorodność interpretacyj dalszych wytycznych oficjalnej polityki ukraińskiej. W rezultacie też chęć utrzymania pozorów wobec strony polskiej, przy równoczesnym wzięciu pod uwagę postulatów opozycyjnych sprawiły, iż nie tylko polska, ale i ukraińska prasa zależnie od swych tendencyj i życzeń pobożnych wyciągały wnioski czy to o całkowitym zwycięstwie idei normalizacyjnej, czy też przeciwnie o zaniechaniu jej przy powrocie do bezwzględnych metod walki”.

Komentując następnie artykuł „Diła” (21.I) na temat rezultatów Kongresu, „Dz. P.” twierdzi, że artykuł ten „nie może być... inaczej rozumiany, jak uważanie normalizacji (w jej dawnym słowa znaczeniu, ważnym dla strony polskiej) ze strony ukraińskiej za okres zamknięty i skończony”.

Tak interpretując intencje ukraińskie, „Dz. Polski” pisze o własnym stanowisku:

„Jeśli chodzi o stronę polską, podtrzymujemy nasz punkt widzenia, iż normalizacja polsko - ukraińska leży we wzajemnym interesie obu społeczeństw, zarówno ze względu na potrzebę zapewnienia normalnych warunków rozwoju obu współmieszkających z sobą narodowości, jak i dalsze wspólne cele i interesy narodu polskiego i ukraińskiego. Społeczeństwo polskie zdaje sobie z tego sprawę i jak to już okazało, gotowe jest do podjęcia na tym polu ściślejszej współpracy, warunkami jej jednak muszą być 1) uznanie ze strony ukraińskiej autochtonności i prawa do pełnego rozwoju na terytorium narodowościowo mieszanym nie tylko dla społeczeństwa ukraińskiego, ale i mającego swe pełne historyczne prawa społeczeństwa polskiego, a zatem i przywileju organizowania się nie tylko dla Ukraińców, ale i Polaków; 2) sharmonizowanie życia dzielnic narodowościowo mieszanych z rozwojem całości Rzeczypospolitej, z którą bez względu na rozwój odrębności kultur poszczególnych narodowości tworzą nierozerwalną całość”.

„Wołyń” o Kongresie UNDO. Łucki tygodnik polski „Wołyń” (Nr 4) zamieszczając uchwały Kongresu UNDO, pisze:

„Prasa i opinia polska przyjęły rezolucje kongresu negatywnie, dopatrując się w nich roszczeń maksymalistycznych, godzących w jedność Państwa i stwarzających dla mniejszości ukraińskiej stanowisko uprzywilejowane.

Dla nas, znających dobrze psychikę działaczy undowskich, jest rzeczą zupełnie wyraźną, że w ich uchwałach moment demonstracji zaciążył nad realizmem ujmowania zjawiska życia, demagogia zwyciężyła w ich umysłowości polityczne wyczucie sytuacji.

Widać to jaskrawo m. in. w rezolucji dodatkowej, omawiającej sprawy wołyńskie. Działacze partyjni usiłują stosować tu metodę autosugestii w sugerowaniu możliwości odegrania przez nich na Wołyniu jakiejkolwiek roli, w arogowaniu sobie praw przemawiania w imieniu ludności miejscowej. Nie chcą czy może nawet i nie mogą zrozumieć zmian, jakie zaszły tu od szeregu lat, zmian, które doktrynę UNDO z całym jej balastem sofistycznej frazeologii pozostawiły na Wołyniu poza nawiasem życia.

Bilans Kongresu i jego rezolucji, rachunek strat i zysków przeobrażeń programowych partii, jest zupełny obecnie wy-

raźny i dokładny. Jest ujemny zarówno w sensie politycznym jak i psychologicznym i świadczy niezbicie o bankructwie doktryny, w której patos, frazes i demagogia — zastąpić mają treść, realizm i zdolność przewidywania. Jest to groźnym momento dla wszystkich, którzy iluzję kładą ponad prawdę życia, a taktykę swą dostosowują do żądań bezkrytycznych mas. Etap, zamknięty przez Kongres, rzuca ponury cień na możliwości rzetelnego dorobku UNDO w przyszłości".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Polityczna treść Kongresu Narodowego". „Diło" (21.I) w artykule pod powyższym tytułem zwraca uwagę na przeróżne i dowolne interpretacje pokongresowe w prasie polskiej i żydowskiej. Sprzeczność tych interpretacyj rzuca się w oczy i wynika z braku znajomości życia ukraińskiego. „Diło" zwraca słusznie uwagę na rażący brak orientacji w rzeczach ukraińskich korespondenta lwowskiego „Gazety Polskiej" S. M., który wnioskuje, że „UNDO odrzuca postulat zbliżenia i współpracy społeczeństwa polskiego i ukraińskiego, jako niezgodny z Konstytucją". Do tego dziwacznego twierdzenia — pisze „Diło" — mógł on dojść tylko przekręcając znaczenie słów i poszczególnych zdań uchwał Kongresu.

„Diło" raz jeszcze podkreśla, że „Kongres Narodowy nie odrzucił zasady, że należy dążyć do bezpośredniego porozumienia ze stroną polską, bo tej zasady w ogóle nikt z opozycji nie kwestionował".

Nie oznacza to bynajmniej, że Kongres zatwierdził tzw. kurs „normalizacji", czyli to wszystko, co na odcinku polsko-ukraińskim zaszło w ciągu ostatnich dwu i pół lat.

Jubileusz pracy zasłużonego spółdzielcy. R. S. U. K. obchodził uroczyście jubileusz 30-letniej pracy zasłużonego ukr. działacza spółdzielczego, Andrzeja Żuka. Jubilat pochodzi z Łubieńszczyzny na Ukrainie, od wczesnej młodości pracował w samorządzie i spółdzielczości, biorąc czynny udział w ukraińskim ruchu odrodzeniowym. Był zatem członkiem Rewolucyjnej Ukraińskiej Partii (RUP) na Ukrainie, a potem USDRP (socjalna demokracja ukraińska). W 1907 roku wyemigrował do Austrii i osiadł we Lwowie. Tutaj współpracował w szeregu pism oraz redagował czasopisma gospodarczo - spółdzielcze „Ekonomist" i „Samopomicz". W okresie wojny światowej organizował wraz z kilku niepodległościowcami ukraińskimi antyrosyjski „Sojusz Wyzwolenia Ukrainy". Dłuższy czas był na Zachodzie na emigracji. W 1930 r. wrócił do Lwowa i objął kierownictwo wydziału statystycznego RSUK. Współpracuje w pismach „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys", „Kooperatywna Republika" i „Kooperatywna Rodyna". W roku 1934 ukazała się duża jego broszura p.t. „Ukraińska spółdzielczość w Galicji", a w 1935 r. — „Spółdzielczość kredytowa i organizacja oszczędności".

Jubilat zamieścił też artykuł o spółdzielczości na łamach „Biuletynu".

O produkcję i zbyt wełny. „Hospodarśko Kooperatywnyj Czasopys" rozpoczął drukować serię artykułów na temat produkcji i zbytu wełny krajowej.

Związek Spółdzielni w Jaworowie. Z dniem 1 stycznia 1938 r. rozpoczął swoją działalność nowy Związek spółdzielni ukraińskich w Jaworowie. Przejął on agendy organizacyjne, hurtownie towarowe b. Powiatowej Spółki Handlowej w Jaworowie i Krakowcu oraz piekarnię mechaniczną w Jaworowie.

Fundusz rozbudowy gospodarczej. Dnia 10 stycznia br. przystąpiono do organizowania okręgowych zbiornic drobnych oszczędności przy Ukrainbankach. Na czele tej akcji tworzenia „funduszu rozbudowy gospodarczej" stoi „Centrobank" we Lwowie, który w tym celu stworzył specjalny wydział organizacyjny.

Nowe czasopismo spółdzielcze. W styczniu br. zacznie wychodzić nowe czasopismo p.t. „Kredytowa Kooperacja". Będzie to miesięcznik, poświęcony sprawom kredytu i oszczędności. Wydawcą czasopisma będzie „Centrobank" — centralna kasa ukraińsko - halickiej spółdzielczości kredytowej.

Symbol ciągłości dążeń państwowych

Paryski „Tryzub" (22.I) zamieszcza fotografię „Klejnotu Mazepy", o którym już pisaliśmy na łamach B. P.-U.

Do naszych czasów przechował się złoty szkaplerz z wizerunkiem krzyża i monogramem hetmana Iwana Mazepy, który to szkaplerz nosił wielki hetman - bojownik o niepodległość Ukrainy. W dwudziestą rocznicę odnowienia państwowości ukraińskiej, Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, przebywający na emigracji, nabył ten „Klejnot Mazepy" i postanowił, że ta cenna relikwia narodowo - ukraińska będzie noszona przez każdego Naczelnika państwa ukraińskiego.

Do „Klejnotu", na specjalne zamówienie Rządu ukraińsko-narodowego, w jednej z pracowni szwajcarskich dorobiono piękny łańcuch, składający się z symbolicznych mieczów i herbu Ukrainy — „trójzębów". Miecze i herby Ukrainy wykuto z oręża zdobytego przez żołnierzy ukraińskich na Moskalach w ostatniej wojnie ukraińsko - rosyjskiej. Łańcuch jest połączony pierścieniem ze stylizowanym monogramem Symona Petlury. Całość odznaki symbolizuje nieprzerwalność państwowości ukraińskiej — od czasów wielkoksiążęcej Rusi Kijowskiej, poprzez Hetmanat , do epoki ostatniej — epoki Symona Petlury.

„Klejnot Mazepy", na mocy specjalnej uchwały Rady Ministrów Rządu narodowego Ukrainy, zostanie przekazany pierwszemu następcy Symona Petlury — Prezydentowi Andrzejowi Liwickiemu — Naczelnikowi Państwa Ukraińskiego i Głównemu Atamanowi Wojsk U. R. L.

Inicjatywa i uchwała rządu ukraińskiego spotkała się z przychylnością opinii ukraińskiej. Wyrazem tej opinii są głosy, częściowo przytoczone w „Tryzubie" oraz ofiary płynące zewsząd od Ukraińców na „Fundusz Klejnotu Mazepy". W głosach tych przejawia się głębokie wzruszenie i wiara w przyszłość Ukrainy.

Polityka ukraińska a żydowska

W żydowskim *„Hajncie"* ukazał się artykuł dra *M. Kleinbauma* pt. *„Polityka ukraińska a żydowska. Po zjazdach U. N. D. O. i U. S. R. P."*, w którym m. in. czytamy:

„...Ukraińcy w Polsce mają przed sobą podwójne zadanie polityczne: po pierwsze, uregulować w sposób pomyślny stosunki polsko - ukraińskie, po drugie, osiągnąć urzeczywistnienie wszechukraińskiego ideału państwowego. Pierwsze zadanie styka się z polską polityką wewnętrzną, drugie — z polską polityką zagraniczną.

Stosunki polsko - ukraińskie wcale nie są dobre. Żądania ukraińskie nie są spełniane, ekonomiczne, narodowe i kulturalne potrzeby mas ukraińskich nie są zaspakajane. Nawet tak ostrożny polityk, jak pos. dr Baran nie zawahał się na ostatnim zjeździe UNDO scharakteryzować sytuację jako „walkę nie pomiędzy Ukraińcami a rządem, ale pomiędzy dwoma narodami"... „Dawno już stosunki nie były tak zaostrzone i napięte, jak teraz".

Natomiast na odcinku polityki wszechukraińskiej „panuje niebywała harmonia polsko - ukraińska. Albowiem Ukraińcy

w Polsce dążą do niezależnego państwa ukraińskiego nad Dnieprem, t. j. na tych terytoriach ukraińskich, które należą do Związku Sowieckiego"...

„...Adw. dr. Łysiak oświadczył na zjeździe (U. N. D. O. — przyp. red.) krótko i dobitnie: normalizacja była konieczna spowodu sytuacji międzynarodowej... Jasne jest przeto, że zawierając normalizację, polsko - ukraińską „ugodę", politycy z UNDO. poświęcili lokalny interes społeczeństwa ukraińskiego w Polsce na ołtarzu swej wszechukraińskiej orientacji politycznej — dążenia do niezawisłości państwowej po tamtej stronie granicy. W samym kraju „normalizacja" dała UNDO. tylko silną reprezentację w obecnym parlamencie — więcej nic".

W drugiej części artykułu publicysta żydowski przechodzi do scharakteryzowania polityki mniejszości żydowskiej w Polsce, która różni się pod pewnymi względami od polityki ukraińskiej.

„Takze Żydzi w Polsce mają przed sobą podwójne zadanie: uregulować w sposób pomyślny stosunki żydowsko - polskie i współdziałać w wszechżydowskiej walce o narodowy byt wszędzie, gdzie Żydzi się znajdują oraz o niezawisłość państwową w Palestynie. Ale ani w obliczu pierwszego, ani drugiego zadania metody nasze nie pokrywają się z ukraińskimi".

„...Nie uznajemy rzekomej walki pomiędzy dwoma narodami, polskim i żydowskim — w antysemityzmie polskim widzimy atak pewnych partii polskich na ludność żydowską, nic więcej. Także obiektywnie brak podstaw dla walki pomiędzy narodami polskim a żydowskim. Żydzi nie są skoncentrowani terytorialnie i w ogóle nie mogą mieć aspiracji do hegemonii nad narodem polskim choćby w najmniejszej części Polski. Żądamy dla siebie tylko sprawiedliwych praw mniejszości narodowej. Ponieważ jednak osiągnięcie tych żądań jest możliwe tylko w reżymie demokratycznym, musi każda, wierna narodowi, polityka żydowska w Polsce pozostawać w opozycji do obecnego reżymu i jednocześnie orientować się na te siły w polskim narodzie, które dążą do demokratycznego systemu państwowego w Rzeczypospolitej".

Na odcinku drugim polityka wszechżydowska dba o równouprawnienie we wszystkich krajach diaspory żydowskiej i do budowy państwa żydowskiego w Palestynie. Pierwsza akcja prowadzi nas do konfliktu z hitleryzmem i jego agenturami, a tym samym do orientacji na państwa antyfaszystowskie i prawdziwie demokratyczne, zatem na Paryż — Londyn — Waszyngton. Akcja palestyńska prowadzi nas do ścisłej współpracy z Anglią przeciw niemiecko-włoskim intrygom nad Morzem Śródziemnym, zbliża więc nas znowu do osi Londyn — Paryż".

Zachodzą więc — zdaniem żydowskiego polityka i publicysty — zasadnicze różnice orientacyjne pomiędzy polityką żydowską a ukraińską: „...Ukraińcy w Polsce znajdują się w „znormalizowanym" stosunku do reżymu, na który orientują się w polityce wszechukraińskiej — podczas gdy my, Żydzi, pozostajemy w opozycji do obecnego reżymu i orientujemy się na demokrację polską oraz na demokrację światową. Oto sprzeczność, która w aktualnej sytuacji uniemożliwia stałą i systematyczną współpracę polityczną narodowości żydowskiej z ukraińską w Polsce".

W konkluzji dr *Kleinbaum* tak oto ujmuje istotę stosunków żydowsko - ukraińskich w ich aktualnej fazie:

„Właściwie Żydzi i Ukraińcy, dwie najliczniejsze mniejszości narodowe w Polsce, mają jedno wspólne zadanie — przeciwstawić się teorii i praktyce, które pragną przekształcić Polskę w jednostronne państwo nacjonalistyczne, bez oglądania się na niepolską ⅓ część ludności. Ale nie możemy obecnie w imię tego zadania współpracować politycznie ręka w rękę z Ukraińcami, ponieważ mamy dwie różne orientacje w polityce krajowej i światowej... Nie ma wszakże żadnych podstaw dla konfliktu żydowsko-ukraińskiego. Nasze narody kroczą dwiema odrębnymi drogami, ale w żadnym wypadku nie przeciw sobie. Pokojowe współżycie żydowsko-ukraińskie, także bez żydowsko-ukraińskiej współpracy politycznej jest możliwe, pożądane i konieczne. Ukraińcy i Żydzi nie powinni się wzajemnie zwalczać. Dalej — Ukraińcy nie powinni nikogo wspierać w walce z Żydami, a Żydzi nie powinni nikogo wspierać w walce przeciw Ukraińcom.

To jest w obecnej sytuacji wszystko. Nie jest to może dużo, ale też nie mało".

Tegoroczne nagrody literackie

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki we Lwowie przyznało już nagrody literackie za rok 1937. Pierwszą nagrodę, 600 zł, otrzymał młody poeta Jurij Kosacz. Są to trzy zbiórki opowiadań: „Czarująca Ukraina", „Kłębek Ariadny" oraz „Trzynasta drużyna".

Druga nagroda, 400 zł, przypadła p. I. Barszczakowi za książkę „Napoleon i Ukraina". Trzecią nagrodę, 300 zł, przyznano Natalii Liwickiej - Chołodnej za tom poezyj „Siedem liter".

Oprócz nagród własnych T-wa, przyznano nagrodę ufundowaną przez kanadyjskich Ukraińców (75 dolarów), Halinie Żurbie za powieść p.t. „Rewolucja idzie".

Tegoroczni laureaci ukraińscy nie są debiutantami. Jurij Kosacz jest już znanym pisarzem nowego pokolenia. Pochodzi ze znanej rodziny literackiej. Znana pisarka i działaczka, Olena Pcziłka (Kosaczowa) była jego babką, a Łesia Ukrainka — ciotką. Po kądzieli Jurij Kosacz spokrewniony jest ze znanym działaczem i pisarzem ukraińskim, Michałem Drahomanowym.

Jurij Kosacz pochodzi z Kołodziażna pod Kowlem. Ukończył gimnazjum akademickie we Lwowie, studiował prawo na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Zamieszany w jeden z pierwszych procesów OUN na Wołyniu, jakiś czas przebywał w więzieniu. Potem wyemigrował do Pragi, a stamtąd do Paryża — na studia do Sorbonny. Tam też nie ustaje w swej pracy literackiej, dając coraz bardziej wartościowe i istotnie piękne utwory, nacechowane dużym talentem literackim.

Drugi laureat konkursu literackiego, Ilko Borszczak — to młody historyk ukraiński. Jako urzędnik poselstwa ukraińskiego (ZUNR), wyjechał on w swoim czasie do Paryża i tam zajął się pracą naukowo - archiwalną. Uzyskał dostęp do archiwum francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i stamtąd, jak również z licznych zbiorów archiwalnych Paryża, wydobywa na światło dzienne rzeczy wprost rewelacyjne — świadczące o aktualności problemu Ukrainy w polityce europejskiej w ciągu szeregu wieków.

O Natalii Liwickiej Chołodnej nasi czytelnicy wiedzą już z zamieszczanych przez nas przekładów jej wierszy. Niewątpliwy talent tej młodej pisarki ukraińskiej znalazł już ogólne uznanie. Poetka - laureatka zamieszkuje od dłuższego czasu w Warszawie, skończyła wydział filozoficzny na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Pochodzi z Połtawszczyzny na Ukrainie, ze starej ziemiańskiej rodziny. Jej ojciec, Andrzej Liwicki, jest Prezydentem U. R. L. (następcą ś.p. Symona Petlury), a mąż, P. Chołodnyj, znanym malarzem i grafikiem ukraińskim.

Halina Żurba, z domu Dąbrowska, również pochodzi z ziemiańskiej rodziny na Ukrainie. Autorka zadebiutowała zbiorem swych utworów p.t. „Z życia" jeszcze w Odessie w 1908 r., po czym krok za krokiem zdobywa sobie trwałe pozycje w literaturze ukraińskiej. W 1933 r. Halina Żurba otrzymała I nagrodę literacką T-wa literatów i dziennika-

rzy im. I. Franka we Lwowie za powieść „Zorze świt zapowiadają”.

Autorka jakiś czas mieszkała na Wołyniu, ostatnio od kilku lat, mieszka we Lwowie.

„O plastyce ukraińskiej w Warszawie“

„Wołyń” (25.I) pod takim tytułem zamieszcza artykuł Stanisława Ciechomskiego, młodego polskiego krytyka sztuki, który śledząc pilnie za rozwojem sztuki polskiej i interesując się plastyką zachodnio - europejską, nie omija też odcinka ukraińskiego w tej dziedzinie.

Artykuł Ciechomskiego, jak sam autor przyznaje, jest „dużym skrótem” zobrazowania grafiki „Spokiju” warszawskiego — asocjacji malarzy ukraińskich szkoły warszawskiej. Autor z właściwą sobie wnikliwością stara się podejść do założeń ideologicznych tej grupy.

„Ideał sztuki narodowej — pisze — pojmuje „Spokij” w ten sposób, jak go pojmowali polscy malarze z końca ubiegłego wieku, nie mogą więc dziwić nikogo pewne nawroty „Spokiju” i sympatie do krakowskich tradycyj”.

„Tu jednak zrodzić się może pytanie, w jaki sposób uczniowie stołecznej akademii, kształcąc się na wzorach na wskroś polskich, z zupełną świadomością nawracając do dawnego malarstwa polskiego, mogą budować przyszłą sztukę ukraińską. To pytanie może stać się dla wielu tym bardziej kłopotliwe, albo wprost irytujące, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że w statucie „Spokiju” nie jest zaznaczone, że jego członkami mogą być tylko Ukraińcy i że wśród członków założycieli „Spokiju” są też Polacy”.

Autor przyznaje, że odpowiedź na to pytanie jest trudną, „ale to nie znaczy, aby w „Spokiju” jedynie poza nazwą organizacji nie było nic ukraińskiego”.

St. Ciechomski dopatruje się w twórczości członków „Spokiju” coś odrębnego poza tym, co się w Polsce „spotyka”.

„Ten wyraźny ton odrębności nie przeszedł jednak wszystkich stopni swej organizacji, nie dobrnął jeszcze do pełnej świadomości swego istnienia, nie kształtuje dzieła, ale z dziełem tylko obcuje. Czy to coś, co nie zupełnie jeszcze skonkretyzowane, ma się stać w przyszłości ośrodkiem skupiającym wszystkie wysiłki ukraińskich artystów i ma decydować o ich sztuce — trudno osądzić”.

Autor zatem sam nie spostrzega, jak zaprzecza swemu twierdzeniu na wstępie, że galaretkowatość narodowo-ideologiczna „Spokiju” nie waży na jego rozwoju. Najlepszą ilustracją tego jest zaliczanie Wacława Waśkowskiego zarówno z tematyki jak i techniki twórczości do liczby plastyków ukraińskich, czego my nie podzielamy.

Raczej więcej jest racji w twierdzeniu Ciechomskiego, gdy pisze, że

„Dziś, poza wspomnianą odrębnością, ukraińskość sztuki „Spokiju” nie jest uchwytna, a w każdym razie trudna jest do zaopiniowania”.

Autor artykułu ponadto zdradza słabą znajomość współczesnej plastyki ukraińskiej, stawiając przed „Spokijem” zadanie ośrodka, w przyszłości skupiającego wszystkie wysiłki ukraińskich artystów, który to ośrodek w dodatku miałby „decydować o ich sztuce”. Jak dotychczas — z pewnością sam „Spokij” ani jego członkowie po zaszczyty takie i pozycje w plastyce ukraińskiej nie sięgają.

Tyle dałoby się powiedzieć o wywodach autora. Jeszcze słów kilka o tendencji artykułu. Jak zawsze, Stanisława Ciechomskiego cechuje szczerość podejścia do sprawy i głębokie wyczucie dzieła.

Życzyć by należało, aby Stanisław Ciechomski zainteresowanie swoje plastyką ukraińską pogłębił, a obserwacje rozszerzył. Dziedzina bowiem ukraińskiej twórczości artystycznej polskiemu społeczeństwu jest niemal zupełnie nieznana, nawet fachowcom. *P. W.*

Ze świata i z kraju

O WYKUP DOMU FED'KOWICZA.

Czerniowiecki ukraiński „Czas” (19.I) poświęca pamięci „słowika Bukowiny”, poety Osypa Hordyńskiego Fed'kowicza dłuższy artykuł („Osyp Hordynśkyj z Fed'kowyczyw”). „Czas” podnosi konieczność wykupienia domu Fed'kowicza w Putilu (część Huculszczyzny należącej obecnie do Rumunii), aby ten dom „stał się własnością narodową, a nie przeszedł w niepowołane ręce”.

„Czas” zarzuca swym rodakom brak pietyzmu względem swych wielkich i zasłużonych ludzi.

UKRAIŃCY W MIĘDZYNARODOWYM ZWIĄZKU STUDENTÓW.

W Szeffield, w Anglii, odbyła się konferencja Rady Międzynarodowego Związku Akademickiego. Centralny Związek Ukraińskich Studentów („Cesus”) reprezentował student Lubomir Huzar z Paryża. Delegacja polskiej młodzieży akademickiej, jak donosi „Diło” złożyła wniosek o wykluczenie Ukraińców ze Związku Międzynarodowego, ponieważ Ukraińcy nie mają własnego państwa. Polski wniosek był przedmiotem narad kilku komisyj. W końcu postanowiono tę sprawę odroczyć do najbliższego posiedzenia Rady.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*